

Prawo Życia

Jesteśmy chrześcijanami, ale czy do końca rozumiemy, co to znaczy? Zostaliśmy ochrzczeni wkrótce po naszych narodzinach, kiedy nie byliśmy jeszcze świadomi. Jako dzieci, poprzez katechezę oraz przygotowanie do przyjęcia kolejnych sakramentów, poznaliśmy podstawowe prawdy wiary. Z czasem może czytaliśmy Ewangelię. Wtedy lepiej poznaliśmy Jezusa i zrozumieliśmy, że być chrześcijaninem znaczy starać się Go naśladować, iść za Nim. Może odkryliśmy, że droga Jezusa to droga miłości, że iść za Jezusem znaczy miłować Boga, bliźnich i siebie nawzajem.

Czy jednak dobrze rozumiemy, co znaczy miłować? Czy odkryliśmy, co kryje się za tym wspaniałym, prostym słowem, które budzi w nas uczucia, a w rzeczywistości zawiera najmocniejszy i najbardziej dramatyczny treść?

Miłować bowiem nie znaczy iść za uczuciami zmysłowymi, lecz przede wszystkim znaczy dawać, i to według potrzeb bliźniego: dobra materialne, czas, wysłuchanie, pocieszenie, dodanie otuchy, czasem też napomnienie.

Miłować znaczy zaangażować się na rzecz dobra bliźniego. To jest jednak związane ze zwycięstwem nad naszym egoizmem, a to z kolei wymaga walki, czasem ciężkiej walki. Egoizm jest bowiem głęboko zakorzeniony w naszej ludzkiej naturze, a dzisiaj jest nawet lansowany przez współczesną kulturę, która chce nas przekonać, że najlepsze jest to, na co my mamy ochotę, to, co sprawia nam przyjemność.

Egoizm stale walczy z naszymi dobrymi postanowieniami i czyni wszystko, aby nie pozwolił ich realizować. Kiedy postanowimy miłować Boga i bliźniego, egoizm zaraz szuka wymówek i podpowiada: jesteś zmęczony. Możeś to zrobić później. Może jutro. To mógłby zrobić ktoś inny...

Kiedy już zdobywamy się na uczynienie czegoś dobrego, egoizm z kolei oczekuje przynajmniej uznania i wdziaczności. Nie zawsze jednak je otrzymujemy. Ludzie albo tego dobra nie dostrzegają, albo z kolei ich egoizm nie chce go uznać i podkreślić, bo moglibyśmy wyglądać lepiej niż oni. A my, kiedy nie spotykamy uznania i wdziaczności, jesteśmy rozczarowani. Możemy mieć wrażliwość, że to dobro, które czynimy, nie opłaca się. Może przychodzi nam nawet na myśl, że w takim razie tego dobra w przyszłości już nie będziemy czynić.

W tych sytuacjach Jezus przypomina nam: „*Kto chce pójść za Mną, niech zaprze siebie samego (więc niech będzie gotowy do poświęceń, chociaż nie ma ochoty), niech weźmie swój krzyż (więc niech wykona konkretnie te poświęcenia) i niech idzie za Mną (więc niech to robi w moim stylu, w miłości, nie oczekując żadnej ziemskiej nagrody)*” (Mk 8, 34-37). Jezusowi mało kto podziękował za wspaniałe cuda i nikt nie odznaczył Go złotym medalem zasługi, chociaż jak nikt inny na to zasłużył...

Dalej Jezus wyjaśnia nam jeszcze jedną bardzo ważną rzecz: „*Kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z Mego powodu (z miłości), ten je zachowa*” (Łk 9, 22-25).

Jezus zapowiada swoje doświadczenie. Sam bowiem nie bronił swojego życia, lecz oddał je z miłości do Ojca i do nas.

Miłość jednak nie umiera. Dlatego kto oddaje swoje życie z miłości, odzyska je tak jak Jezus i zmartwychwstanie. Jest to zasadnicze prawo życia wpisane także w naturę. Według tego prawa ziarno pszenicy obumiera, a na skutek jego śmierci powstaje kłos. Życie się rozwija i rozmnaża.

Warto o tym pamiętać kiedy znajdziemy się w sytuacjach trudnych, w których mamy wrażenie, że zostaliśmy pokrzywdzeni, że zostało nam odebrane coś ważnego. Prawo życia to umiera z miłości nie tylko na krzyżu życia, lecz na co dzień, w małych sprawach. Wtedy doświadczamy zmartwychwstania, któremu towarzyszy radość, światło i liczne owoce.

ks. Roberto